

dr hab. Stefan Bednarek  
em. prof. Uniwersytetu Wrocławskiego  
Instytut Kulturoznawstwa  
st.bednarek@gmail.com

#### Recenzja

rozprawy doktorskiej p. mgr Małgorzaty Laburdy-Lis  
pt. *Strażnicy dziedzictwa, strażnicy pamięci, strażnicy wyobrażeń.  
Tradycje kulturowe Kresowiaków na przykładzie mieszkańców Bytomia*  
napisanej pod kierunkiem p. prof. zw. dr hab. Ewy Koskowskiej  
(promotor pomocniczy dr Małgorzata Rygielska)

Napisana pod kierunkiem p. prof. zw. dr hab. Ewy Koskowskiej rozprawa doktorska mgr Małgorzaty Laburdy-Lis podejmuje skomplikowaną i wieloaspektową problematykę obecności w polskiej świadomości zbiorowej wyobrażeń Kresów Wschodnich wytworzonych i przenoszonych przez rozmaite narracje składające się na polifoniczny dyskurs pamięci. Tak szeroko zarysowane pole badawcze musiało oczywiście zostać zawężone i to zawężenie znalazło wyraz w (nadal jednak bardzo pojemnej) formule tytułu, w której znalazły się podstawowe kategorie analityczne i eksplikacyjne – *dziedzictwo, wyobrazenie, pamięć* – spięte figurą „strażnika”. Druga część tytułu konkretyzuje specyficzną grupę przybyłych z Kresów mieszkańców Bytomia będących nosicielami (depozytariuszami) i strażnikami pamięci kresowej, zbudowanej na ich doświadczeniach osobistych (przenoszonych na następne pokolenia) oraz na uczestniczeniu w polskim dziedzictwie kulturowym, bardzo zasobnym w znaki, symbole, teksty i inne nośniki pamięci kresowej.

Jako zadanie badawcze wyznaczyła sobie Doktorantka odpowiedź na pytanie „co stanowi podstawę określonego typu postrzegania Kresów oraz dzięki którym staraniom wizja ta jest podtrzymywana” (s. 5). Zadanie to zostało zrealizowane w jakościowych badaniach empirycznych przeprowadzonych przez Autorkę w mieście, które przyciągnęło po drugiej wojnie światowej sporą grupę Kresowian ekspatriowanych z ziem utraconych w wyniku decyzji podjętych przez zwycięskie mocarstwa ponad ich głowami. Zabrano im ojcowiznę, nikt jednak nie zdołał zabrać im pamięci, której – o czym przekonuje Autorka – stali się strażnikami (s. 13), a pamięć o swych małych ojczyznach przekazali następnym pokoleniom. Badania przeprowadzono w latach 2016-2018, czyli ponad ćwierć wieku po zlikwidowaniu cenzury, przez wiele lat utrudniającej publiczne ewokowanie pamięci

o Kresach i artykułowanie kresowego dyskursu. Można żałować, że w przeprowadzonych przez Doktorantkę badaniach nie znalazły się pytania o to oficjalne tłumienie pamięci zbiorowej i jego społeczno-kulturowe skutki, na przykład uporczywe zabiegi propagandowe pomniejszające rolę Kresów w dziejach polskiej kultury, akcentowanie powrotu na Ziemię Piastowskie i nazywanie przesiedlonych „repatriantami”. Nie czynię zarzutu z pominięcia tego problemu, świadom, że rozprawa jest już wystarczająco obszerna (270 stron!), i choć te dodatkowe wątki dawały o sobie znać w zebranych materiałach, nie mogły zostać szerzej rozwinięte. Być może znajdzie kiedyś p. Laburda-Lis okazję, by do tej sprawy wrócić.

Konstrukcję pracy wyznaczyło jej wspomniane wyżej główne zadanie. We *Wstępie* Autorka wskazała cel i omówiła sposób rozumienia kluczowych kategorii, a także w wielkim skrócie scharakteryzowała bytomską grupę Kresowiaków, zwracając uwagę na wciąż pokutujące przekonanie, że grupa ta składała się jedynie z proletariuszy i wskazując na przedstawicieli lwowskiej inteligencji budujących w mieście życie kulturalne. Treść główną rozmieszczono w trzech kolejnych rozdziałach obejmujących podstawowe typy narracji kresowych: w pierwszym są to narracje historyków, autorów podręczników, słowników i encyklopedii od schyłku XVIII w. do współczesności; w drugim omówiono literackie obrazy kresów kształtowane w ciągu XIX i XX wieku; w trzecim, opartym na własnych badaniach empirycznych, zrekonstruowano pamięć kresową bytomian wywodzących się z dawnych polskich ziem wschodnich.

Ważną częścią pracy jest czterdziestostronicowe *Podsumowanie*, stanowiące właściwie odrębny i kulminacyjny rozdział, w którym Autorka dokonała swoistego scalenia poszczególnych nurtów składających się na dyskurs kresowy. Tu też ujawnia się jego polifoniczność, żeby powrócić do muzycznej metafory, z której – jak pamiętamy – twórczo korzystał już Michaił Bachtin. Jest to, jak mi się zdaje, jeden z ciekawszych zabiegów, jakie zastosowała Doktorantka w analizie dyskursu kresowego. Oto trzy główne narracje – historiograficzna, literacka i biograficzna – tworzą trzy podstawowe linie melodyczne, ujęte w diachronii, niczym takt po takcie. Ale istotą polifonii jest kontrapunkt, czyli synchronicznie współbrzmiające akordy w obrębie każdego taktu. Tak traktują opracowane w *Podsumowaniu* tabelaryczne zestawienia poszczególnych elementów wyobrażeń o Kresach w dyskursie historycznym i literackim w odniesieniu do przestrzeni oraz ludzi ją zamieszkujących. Chciałoby się, choćby dla eksperymentu, włączyć do tego kontrapunktycznego ujęcia narracje Kresowiaków bytomskich. Autorka tego nie uczyniła, być może z obawy o popadnięcie w ahistoryczność. Te narracje powstały bowiem dopiero w drugim dziesięcioleciu XXI wieku, trudno je więc zestawiać z dziewiętnasto- czy dwudziestowiecznymi. Ale jeśli zgodzić

się ze słusznym przecież założeniem, że analiza diachroniczna tekstów pochodzących z różnych dyskursów powinna ukazać zmienność pewnych motywów i tropów wpisanych w wyobrażenie Kresów Wschodnich na tle trwałości innych, to jest to dobra droga do odkrywania kulturowych wariantów i inwariantów (s. 15). Kiedy Autorka przechodzi do charakteryzowania głównych elementów wyobrażeń o Kresach w wypowiedziach bohaterów jej wywiadów, posługuje się zresztą kategoriami użytymi w zestawieniu narracji historycznej i literackiej, czyli kategorią „przestrzeni” oraz „ludzi” i znajduje w treściach wywiadów ukształtowane w toku dziejów, względnie trwałe, choć podlegające też zmianom wyobrażenia.

Pracę wieńczą niezbędne dodatki: wykaz źródeł zastanych i wywołanych, obszerna bibliografia oraz aneks zawierający kwestionariusz wywiadów i przykładowy zapis rozmowy z jedną z respondentek. Praca zawiera też materiał ilustracyjny, oszczędnie dozowany, ale pożyteczny. Jedna z fotografii ukazuje fragment wnętrza mieszkania Kresowianki, w którym eksponowane są lwowskie pamiątki, inne dokumentują potrzebę upamiętnienia kresowości pochodzenia osób pochowanych na bytomskim cmentarzu, z charakterystyczną inskrypcją na nagrobku: „Semper Fidelis”.

Struktura rozprawy jest więc prawidłowa, dostosowana do podjętego zadania badawczego, sama zaś jego realizacja nie budzi zastrzeżeń, co najwyżej skłania do dyskusji nad niektórymi przyjętymi przez Autorkę rozwiązaniami. Do najbardziej dyskusyjnych zaliczam decyzje w sprawie wyboru tekstów kultury analizowanych w poszczególnych rozdziałach. O ile w rozdziale pierwszym, poświęconym tekstom historycznym, wybór był dość oczywisty, przynajmniej w odniesieniu do schyłku XVIII i początku XIX wieku, mniej więcej do dzieł Joachima Lelewela, to w odniesieniu do następnych dziesięcioleci tak oczywisty już nie był. Uczynienie Michała Bobrzyńskiego głównym eksponentem myśli historycznej na temat Kresów w drugiej połowie XIX w. uważam za trafne, ale przydałoby się wskazać, dlaczego to właśnie jego poglądy uznano za reprezentatywne. Im dalej w czasie, tym wątpliwości więcej. Dwudziestolecie międzywojenne reprezentuje w pracy Władysław Konopczyński i Stanisław Cat-Mackiewicz, obaj zaangażowani politycznie, co nie pozostawało bez wpływu na ich widzenie Kresów. A po wojnie mamy już całą mozaikę wyobrażeń, poglądów i ujęć tej problematyki. Mamy też znamienne przemilczenia. Autorka zadowoliliła się tylko kilkoma wątkami powojennego dyskursu historycznego, nazywając tę część „rekonesansem”, co jest chyba rodzajem uniku – może jednak koniecznego? Ale i to należało wyraźniej uzasadnić.

Podobnie ma się rzecz z doбором materiału do rozdziału drugiego. Tu trudność jest chyba jeszcze większa, bo literatura kresowa jest bardzo bogata i różnorodna, a wybór będzie zawsze arbitralny i naznaczony piętnem subiektywizmu. Każdy czytelnik pracy p. Laburdy-Lis ma prawo zapytać, dlaczego na jej warsztacie pojawiły się jedne pozycje, a zabrakło innych. Sytuację mogłoby uratować wyraźne określenie kryteriów wyboru. Tego jednak zabrakło. Podobnie, jak w części dotyczącej historiografii, najmniej wątpliwości budzi wybór tekstów doby staropolskiej oraz XIX wieku. Tu wykształcił się kanon literatury kresowej, jej język, topika, główne motywy, wartościowania. Ma też ta literatura znakomite opracowania, które Autorka znakomicie wykorzystywała. Co warto odnotować, ta literatura, choć dziś już przecież nieczytana lub czytana wybiórczo, wytworzyła potężny zasób języka i obrazów kresowych, które rozpoznajemy w dzisiejszym dyskursie literackim i wspomnieniowym. Autorka to zauważa i ilustruje odpowiednimi przykładami.

Gorzej z dwudziestolecie międzywojennym i okresem po II wojnie. Autorka niemal pominęła literaturę pisaną między wojnami, bo i *Czarny potok*, i *Ptasi gościniec*, ale też liczne wiersze Hemara i wszystkie – poza pierwszym – tomy *Na wysokiej połoninie* powstały już po wojnie. Po wojnie powstał też przejmujący *Mój Lwów* Wittlina, który Autorka pominęła, tak jak pominęła pierwszą część *Sławy i chwały*, książki Andrzeja Chciuka i wiele innych. A po przełomie 1989 roku mieliśmy już do czynienia z prawdziwym wysypem literatury kresowej. Wybór w istocie był trudny i każdy bym zaakceptował, gdybym znalazł jego przekonujące uzasadnienie. Szkoda też, że Doktorantka nie zwróciła uwagi na wydaną w 1966 roku autobiograficzną opowieść Stanisława Lema *Wysoki Zamek*, jest to bowiem świetny przykład pisania o Lwowie, kiedy należał on do tematów zakazanych. Pod pretekstem podjęcia dość uniwersalnego tematu rozwoju ponadprzeciętnie uzdolnionego, choć dość trudnego dziecka autorowi udało się ukazać międzywojenny Lwów, z emblematycznym tytułowym Wysokim Zamkiem włącznie. Zabrakło mi też pięknego wiersza Adama Zagajewskiego *Jechać do Lwowa*. Zasługuje on na analizę z jeszcze innych powodów, które trudno tu rozwijać, myślę jednak, że poeta potrafił tu szczególną nostalgiczną nutę, pobrzmiwającą w pamięci wszystkich Kresowiaków.

Trudno jednak zarzucać Autorce pominięcie ważnych pozycji, skoro było ich tak wiele. Brak jednej pozycji odczuwam jednak szczególnie boleśnie. *Uśmiech Lwowa* Kornela Makuszyńskiego aż się prosił, by go zauważyć. Książka ta nie była wznawiana przez cały okres PRL-u, mało kto o niej nawet słyszał. A jednak żyła jakimś życiem podskórnym, tajemniczym, bo była niemal doskonałą realizacją „mowy kresowej”. Przykład jej „podskórnego” oddziaływania znajduję w wypowiedzi jednej z bytomianek – rozmówczynie

Autorki: „To są zupełnie inni ludzie, cudowni, kochani, to są ludzie oddani, wierni, to są ludzie cudowni” (s. 208). Ta urodzona w 1947 roku pani niemal dosłownie przytoczyła słowa Makuszyńskiego o lwowiakach. Nie da się stwierdzić, czy czytała Makuszyńskiego, i trudno powiedzieć, w jaki sposób ta charakterystyka mieszkańców Lwowa dotarła do jej świadomości, prawdopodobnie dzięki przekazowi rodzinnemu. Jest – w każdym razie – znakomitym przykładem jednego z inwariantów obecnych w dyskursie kresowym i dowodzi, że rację ma Autorka, kiedy w innym miejscu stwierdza: „Pisarze i poeci pomagają w podtrzymywaniu kodu, dzięki czemu kresowy dyskurs przybiera formę swoistych kalek narracyjnych, wydaje się być nieprzerwany” (s. 129).

Rozdział III przynosi analizę zebranego przez Autorkę materiału, bardzo ciekawego i znakomicie uporządkowanego według motywów pojawiających się w swobodnych, ale i dyskretnie sterowanych wypowiedziach rozmówców (dom rodzinny, ojciec, Lwów, wojna, transfer na Zachód). Cały ten materiał, wraz z interesującymi interpretacjami potwierdza istnienie kresowej „wspólnoty pamięci”, którą rozpoznaję także w moich rozmowach z Kresowiakami oraz w dziesiątkach pamiętników. W tej wspólnocie obecne jest stale wyobrażenie zgodnego, idyllicznego sąsiedztwa rodzin należących do różnych narodów, wyznań, kręgów społecznych. Wspólnie obchodzących wypadające w różnych terminach święta z dorocznego kalendarza obrzędowego, wspierających się wzajemnie, życzliwych i przyjaznych. Jest to jeden z najtrwalszych inwariantów, uporczywy stereotyp, niewrażliwy na fakty z burzliwej historii odwiecznych waśni narodowych, wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919. Jest on podtrzymywany także i po to, by na jego tle mocniej wybrzmiała krwawa tragedia lat 1943-1945.

W konkluzjach przeprowadzonych analiz ma więc Autorka prawo stwierdzić, że „utrwalone w dawniejszych i współczesnych publikacjach a także przejawiające się w opowieściach wspomnieniowych schematy recepcji tych obszarów pozwalają sądzić, iż wykształtował się w naszej kulturze wzór postrzegania Kresów Wschodnich” (s. 229). Tekst pracy nie budzi co do tego wątpliwości.

Należy zauważyć, że Doktorantka ma znakomitą orientację we współczesnych (i dawniejszych) koncepcjach teoretyczno-metodologicznych oraz potrafi je wykorzystać w budowaniu swojego warsztatu metodologicznego. W pracy umiejętnie wykorzystała koncepcję wyobraźni społecznej Bronisława Baczki, teorię przestrzeni Yi-Fu Tuana, pamięci komunikatywnej i kulturowej Jana Assmanna, teorię funkcjonalną czy koncepcję obrzędów przejścia A. van Gennepa. Ale za szczególnie udaną uważam aplikację dawnej, lecz nadal żywej i stanowiącej podstawę wielu poszukiwań semiostrukturalnych teorii „langue”

i „parole” Ferdinanda de Saussure’a (w tekście na s. 90. błąd literowy w pisowni „langue”). Pisze oto Autorka: „Powtarzające się tematy współtworzą system języka, którym się posługujemy opisując te tereny, natomiast sposoby wyobrażania sobie Kresów w poszczególnych okresach są właściwością poszczególnych wypowiedzi. Odrębność wytworzonego tym sposobem dyskursu sprawia, że bardzo trudno jest wydostać się poza krąg jego oddziaływania, a każda kolejna próba interpretacji specyfiki Kresów jednocześnie utrwała system i poszerza repertuar budowania cząstkowych narracji” (s. 90). Jest to stwierdzenie słuszne i można je uznać za jedno z kluczowych osiągnięć rozprawy. Dyskurs kresowy rozpatrywany jako system komunikacyjny jest oczywiście otwarty i dynamiczny, wytworzył jednak zespół reguł, które pozwalają generować poszczególne wypowiedzi, a te z kolei wpływają na zmiany systemu. Autorka wprawdzie nie starała się go zrekonstruować, co byłoby chyba niemożliwe, wskazała jednak, w jaki sposób dyskursy: historyczny, literacki i wspomnieniowy wytworzyły ramy, w których formułowane są poszczególne teksty zbiorowej pamięci kresowej Polaków.

Bardziej kłopotliwy w interpretacji i ocenie jest natomiast koncept „strażników pamięci”. Ta metafora, stosowana zwykle w chwilach uroczystych, tu okazała się chyba mało efektywna. Bez wątpienia strażnikami pamięci kresowej są wszyscy, którzy są jej nosicielami i którzy swoimi wyobrażeniami o przeszłości kresowej się dzielą: i historyk, i poeta, i publicysta, i kolekcjoner pamiątek kresowych, i babcia opowiadająca wnukom, jak się żyło na Kresach. To chyba jednak za mało. Różnie można bowiem strzec pamięć. Można troszczyć się o prawdę historyczną, można też ją rewidować, podważać, można nią manipulować, można też wykorzystywać. Jedne ze sposobów wykorzystywania pamięci uznamy za pozytywne (budują przecież zbiorową tożsamość), inne za naganne (są narzędziem w rozgrywkach politycznych, wewnętrznych i zewnętrznych. Pamięć jest też przedmiotem sporów między jej strażnikami w sprawach bardzo zasadniczych, żeby wspomnieć na przykład o sporach między zwolennikami tradycji piastowskiej (Jasienica) i jagiellońskiej (piłsudczycy i Giedroyc). Doktorantka raczej unikała angażowania się w te rozliczne kontrowersje, ale też w rezultacie metafora „strażników pamięci” ciągle czeka na rozwinięcie, a nawet na uzasadnienie, iż jest potrzebna w badaniu pamięci kulturowej.

Na koniec kilka uwag szczegółowych:

1. Podzielam pogląd Autorki, że w odniesieniu do utraconych ziem wschodnich należy używać nazwy Kresy pisanej wielką literą, a także wielkiej litery używać w odniesieniu do Kresowiaków, co ma przekonujące uzasadnienie, poparte jest zresztą autorytatywnym orzeczeniem Rady Języka Polskiego. Kłopotliwe jest natomiast ustalenie momentu, w którym

potoczne określenie kresów jako nieliniowo wytyczonego obszaru pogranicza wschodniego (znamienne jest, że w odniesieniu do pogranicza zachodniego nazwa ta nie funkcjonowała, choć sporadycznie jej używano) przemieniło się w substytut nazwy krainy (makroregionu) pisanej już wielką literą. Doktorantka deklaruje użycie wielkiej litery od okresu dwudziestolecia międzywojennego (s. 85), kiedy to uświadomiono sobie, że odzyskanie niepodległości powiązane było z utratą ziem kiedyś do Rzeczypospolitej należących. Osobiście mam wrażenie, że nazwa Kresy pisana wielką literą była obecna w polskim piśmiennictwie kilka dziesiątków lat wcześniej. Były w tym względzie różne zwyczaje ortograficzne i nie warto o to kruszyć kopii, czasem jednak trudno zdecydować, w którym znaczeniu słowo to jest używane. Za pomyłkę drukarską uznaję natomiast dwojaką pisownię „kresowian”, „Kresowianie”, „Kresowiacy” w pierwszym akapicie na s. 17.

2. Z moich kontaktów z Kresowiakami przybyłymi z województwa lwowskiego, tarnopolskiego czy stanisławowskiego wiem, że bardzo źle reagowali na stwierdzenie, iż przybyli „zza Bugu”. Bo w istocie, Zabużanami można nazwać jedynie przybyszy z Polesia i północnego Wołynia. Tymczasem wśród Centralaków utarło się, że wszyscy wysiedleńcy ze wschodu przybyli zza Bugu. Autorka poddała się tej potocznej konwencji nazewniczej i zdarza się jej pisać o „ziemiach na wschód od Bugu” (s. 26) lub o „ziemiach zabużańskich” (s. 201).

3. Na s. 146 czytamy: „W opowieściach wspomnieniowych pojawiały się także inne elementy, które budują wyjątkowy, prestiżowy charakter Lwowa: zamek, ratusz, rzeka płynąca pod miastem”. Nie ma wątpliwości, że w obrazie Kresów Lwów zajmuje miejsce szczególne, jest ich symbolem i emblematem. Nie ma też wątpliwości, że zarówno w pamięci urodzonych we Lwowie, jak i postpamięci ich dzieci i wnuków wizerunek miasta nad Pełtwią jest zmitologizowany, co zresztą w pracy zostało przekonująco wykazane. Nie wiem tylko, czy wzmianka o zamku pochodzi z wywiadu, czy też może Autorka uważa, że we Lwowie istnieje jakiś zamek. Istniały, owszem, nawet dwa: Wysoki Zamek i Niski Zamek, z obydwu do dzisiaj nic nie zostało, poza nazwą Wysoki Zamek, jaką już przed pierwszą wojną opatrzone górujące nad miastem wzgórze (ulubiony cel spacerów wagarowiczów i zakochanych) z Kopcem Unii Lubelskiej.

4. Sprawa „bałaku”. Ze zdania pomieszczonego na s. 133: „Choć rozmowy prowadzone były w języku polskim, Kresowiacy w trakcie wywiadu nierzadko zaczęli <bałakać>” czytelnik mógłby wnosić, że lwowianie nie mówili po polsku. Otóż mówili, i to bardzo sprawnie, na Uniwersytecie Jana Kazimierza istniała polonistyka ze znakomitymi profesorami, a nauka w gimnazjach i liceach stała na bardzo wysokim poziomie. Bałak to lwowska gwara miejska,

którą posługiwali się zwłaszcza wspomniani przez rozmówców Doktorantki „batiarzy”, a rozpropagowali w kraju twórcy audycji radiowej „Wesoła lwowska fala”, także dobrze znani bytomskim Kresowiakom. Była to jednak lokalna odmiana niewątpliwej polszczyzny.

5. W tabeli na s. 196 (cechy przestrzeni kresów w dyskursie historycznym) w określeniu “Przedmurze chrześcijaństwa strzeżące przez muzułmańskimi wpływami” są drobne pomyłki językowe, ale istotniejsze jest to, że nie chodziło tu o eufemistycznie nazwane „muzułmańskie wpływy” (także na s. 39), lecz o krwawe wojny z państwem tureckim, które przez cały XVII wiek zagrażało integralności terytorialnej Rzeczypospolitej, faktycznie stanowiącej zapórę przed muzułmańskim naporem.

\* \* \*

W podsumowaniu wypada stwierdzić, że p. mgr Małgorzata Laburda-Lis jest bardzo dobrze przygotowana do pracy naukowej, posiada rozległą wiedzę o przedmiocie i możliwościach jego badania, z której potrafi korzystać w konceptualizacji problemów oraz konstrukcji narzędzi badawczych. Na podkreślenie zasługuje też sprawność w komponowaniu wypowiedzi naukowej oraz poprawny, klarowny język. Konkluzje mogą być zatem jednoznaczne: praca p. mgr Małgorzaty Laburdy-Lis spełnia w sposób wysoce zadowalający wymogi stawiane rozprawom doktorskim, tzn. stanowi oryginalne opracowanie problemu badawczego, ujawnia bardzo dobre opanowanie warsztatu naukowego, poza drobnymi usterkami składu komputerowego i kilkoma mało istotnymi pomyłkami nie zawiera błędów merytorycznych i formalnych, w związku z czym wnoszę o dopuszczenie Doktorantki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



Wrocław, dnia 14.03.2019 r.